

ZBIERACZ

LITERACJI I POLITYCZNY.

TEGOCZESNA BABUNIA.

(*Dalszy ciąg.*)

IV.

Wydać ją za mąż!... wykrzyknęła kasztelanowa, jak drugi Archimedes — i nagle przejrzała w przyszłość. — Brawo! wydać ją za mąż! wydać na kraj świata; a od dziś za pół roku, nikt ani pamiętać będzie, czym kiedy miała jaką wnuczkę. — Tu nastąpiła chwila dumania. — Kasztelanowa myślała o pewnej starzej znajomości, niegdyś na dworze Stanisława Augusta, dziś żyjącej w zakątku Polésia. — Zadzwoiła prędko i niecierpliwie: — »Zofio! Zofio! papieru i pióra.« — Oto treść listu: — »Ufając wdawną zażyłość i przyjaźń twoję szambelanie, spodziewam się, że mi nie odmówisz pewnej usługi: Wnuczka moja nie tak jest bogatą, aby mogła dobry los zrobić w Warszawie. Czy też przypa-

dkiem nie wiesz jakiego sąsiada, któryby się zdał dla niej na męża? młody czy stary, przystojny czy szpetny, zabawny czy nudny, to rzecz obojętna: Amelka aż nadto wiele ma zdrowego rozsądku i t. d. « — W parę tygodni była odpowiedź; — oto treść odpowiedzi: — »Siostrzeniec mój, Lubomir, w tej chwili wyjeżdża do Warszawy: nie jest to wcale zła partya, chłopiec przyzwoity, i jak na wieśniaka niezgorzej umieć się znaleźć w kompanii. O zamiarach naszych nie mu nie spomniałem; nie lubi jeszcze, aby mu gadać o stanie małżeńskim; lecz tobie Pani i Amelce powierzając nawrócenie wietrznika, pewny jestem najlepszego skutku, i już naprzód gniazdeczko dla nowożeńców przygotować każę. — Jak tyłko podagra na chwilę mi pofolguje, natychmiast za moim siostrzeńcem pośpieszę. «... —

Wybornie! wybornie! Amelka może być szczęśliwą! Niechcący, i tak dobrze się stało! A chociaż panicz nie wiele pomocy do małżeństwa, przecież spodziewam się, że żyjąc na parafii, nieobędzie się bez żony; — z kimżeby miał nudy podzielać? któżby gości hawił za niego? Nawróci się — nawróci! jeśli nie z miłości, to z potrzeby! — Zofio! Zofio! zawołać Amelki.

v.

— » Dziecię moje « — rzekła kasztelanowa, głaszcząc bladą wyschłą ręką, pełne i rumiane jagody swęj wnuczki, zdziwionęj niepomału tą macierzyńską pieśczętą: » Siadź dziecię moje — pogadamy. Amelko, pomnij żeś już nie dzieckiem, lecz kobietą; — potrzeba brać rzeczy na rozum. « — Amelka niepojmując do czego to zmierza, wypatrzyła się na nią wielkimi oczyma. Jakże dziwnie brzmiało w jej uszach: tyś już kobietą! W snach swoich widziała się nieraz czarodziejką, ptaszkiem, kwiatkiem, swobodną tak, jak inne dziewczęta, co mają matki pieścące, ale kobietą — nigdy! — Drżąca, pomięszana, słuchała dalej słów

babki. — » Amelko, ułożyłam sobie wydać cię za mąż. Pan Lubomir . . . « — Amelka krzyknęła z przestachu: » Mnie za mąż! — mnie za mąż! . . . o Boże! « — Nigdy myśl o mężu niepostala jeszcze w jej sercu. Nieraz w marzeniach swoich wzdychała za suknią balową, za skocznym mazurkiem, za teatrem, ale za mężem — nigdy! — Dziecko o samych marzące zabawach, nieznało, że jest inne jakie szczęście na świecie; — a czyż to niedosyć w jej wieku, aby tém zapelnąć nie tylko głowę, ale i całe serce? — I lepiej — bo kto wie, czy inna jaka myśl głębsza, jakie mocniejsze wzruszenie, nie zniszczyłoby téj wątłej, słabej latorośli! — Z resztą Amelka niewyobrażała sobie tego przyszłego małżonka tylko pod przeobrażoną postacią babuni. Nigdy téż upiór niebył straszniejszy w oczach łatwowiernego dziecięcia, jak ów mąż w oczach Amelki. — Po zapadłym wyroku biędne dziewczę, złożywszy ręce, ze łzami w oczach, wzywała miłosierdzia, przebaczenia, ale tylko w głębi serca, bo kasztelanowa taką wszczepiła jej grozę, że słowa, które mi zadrgały jej

usta, brzmiały raczej jak wyznanie posłuszeństwa, nie zaś oporu. Przynajmniej kasztelanowa nie chciała inaczej rozumieć odpowiedzi Amelki. — Uśmiechnąwszy się z zadowoleniem, kazała jej odejść — i pozwoliła przybrać ton panienki na wydaniu. Ta jedna wolność, jakąż ulgę przyniosła cierpieniom Amelki!

VI.

Tego dnia, kiedy Lubomir po raz pierwszy pojawił się na salonie kasztelanowej, liczne zebrało się u niej grono, i to osób trzymających rękę w tonie i modzie. Towarzystwo to zupełnie obce dla nowoprzybyłego, a jeszcze z prowincyi, wykwinzione w słowach, przesycone, a jednak łaknące nowości, grzeczne, a złośliwo-dowcipne, ostrzyło już sobie ząbki, że się tak po gminnemu wyrażę, na biédnego parafyanina, który jak wiejski wróbel miał się dostać do klatki świetnopiórych zamorskich ptaków. Ileż go tam czekało przycinków, żarcików! jak obficie dostarczyć miał wody na młynki salonów! — Kiedy pokojowiec zapowiedział imię jego nieznanego wstolicy, a przynajmniej zapomnianego

od dawna, głuchy szmér rozléł się po sali, pół ciekawy, pół nieprzyjazny, i wszystkie spojżenia obróciły się ku drzwiom z taką żądzą przedwrócenek, z taką szyderczą pogardą, że każdy parafyanin, nie z takiej mąki jak Lubomir, byłby od progu się wrócił, i jak przyjechał, odjechał na swoje Polesie. — Lecz w jedném okamgnieniu wszystkie twarze odmięły przybrany wyraz; mężczyzna który wszedł, od razu połamał szyki nieprzyjacielskie, i zadrwił z wszystkich ukartowanych dowcipów. Napróżno bystre oczy starych salonowców, śledziły każdy ruch jego, każde stąpienie, napróżno ważyli, przypomierzali, każde słówko — nie było w nim ani śladu parafyanina z Polesia! — O zawiedziona nadziejo! Jakimże cudem młodzieniec ten, wychowany gdzieś na drugim końcu świata, odgadł tak dobrze stolicę? Gdzie nabył téj okrasy w zachowaniu się, gdzie dobrego tonu? Jakim sposobem umie pogodzić niewymuszoną grzeczność, z poufną śmiałością; dwie skały, któreby m nazwał Cha-

rybdą i Scyllą młodzieży przybyłej z prowincyi. Przez jakież losów zrządzenie nienasiąkł rubaszością wiejską pędząc życie to na hucznych kulikach i hulankach, to na polowaniach, przy kartach i szklance? — Wszyscy, jak wszyscy, ale kasztelanowa traciła głowę. Jakże ten Lubomir niepodobny do owego Lubomira, którego w myśli swojej przeznaczała za męża Anielce! — To też, za ledwie wzrok jej badawczy zmierzył go od czuba zawiniętego podług najświeższej mody, aż do końca bóta z przyciętym nosem, za ledwie z powierzchniowych znamion odgadła, do jakiego rzędu ten ptaszek należy, za ledwie kilka słów wymówił czystym akcentem francuzkim, natychmiast kasztelanowa uczuła, że cały jej zamek runął jak na lodzie, i rzekła do siebie po cichu: — »O, nie będziesz ty mężem Anielki!« — Co do Amelki, któż może odgadnąć, jakie w niej myśli, jakie obudziły się uczucia: kiedy łysnęła nań przelotnym spójrzeniem, które wnet pod długą ukryło się rzęsą. Byłaż to dawniejsza bojaźń? byłóż to co innego? Trudno odgadnąć,

bo któż kiedy dostrzegł w sercu młodej dziewczyny ten kraj świeżo strwożony, gdzie dzień jeszcze niebłysnął, gdzie oko badaćza błądzi po ciemku, oszukiwane raczej, niż prowadzone niepewnym światelkiem? — A ze wszystkich serc dziewczęcych, w sercu Amelki, najtrudniej może było czytać; tak dalece ciągle przeciwności, w których wzrosła, i zabijająca oziębłość kasztelanowej, każdą jej myśl chcącą się objawić, gwałtem do głębi wtaczały. Może w tej walce czucie jej stało się głębsze, może dusza w ustawnym ucisku nabrała mocy, odporniej stałości; ale za to cała świeżość pomysłów, uczuć i uniesień na zawsze stracona! — Tego wieczora, więcej niż kiedy, rozwinęła kasztelanowa swój systemat gnębienia biédnej wnuczki; wzrok jej ustawnie padał na nią, ale cięższy, ale zjadliwszy, i przerażone dziecię drżało, jak listek. — Bo też nigdy Amelka piękniejszą nie była, jak tego wieczora, kiedy zbyt nieprzezorna habunia, niespodziejając się znaleźć tyle światowego poloru w wiejskim panicezu, użyła wszystkich skarbów

toalety, dla podniesienia wdzięków wnuczki. Cóżby niedała teraz, aby zniszczyć te sidła, w które miał wpaść Lubomir! ileż w duszy nie wyzionęła przekleństw na ten kwiat róży, z takim wdziękiem wplątany w czariny włos Amelii, na te gazy, blondyny, które na kształt lekkich obłoczków owiwały jej kibić. Błąd nieprzebaczony! — Nowe to bożyszcze, już ściąga oczy czezcicieli, kiedyś może zaćmić piękności wszystkich salonów, być wyrocznią mody, rządzić zdaniem, gustem, i sercami jak piłką przerzucać! — Kasztelanowa przysięgła sobie strącić ją z tego nieba, na ziemię.

vii.

Lubomir Modniecki został codziennym gościem w domu kasztelanowej, lecz o małżeństwie nikt ani spominał; z początku dziwiło to Amelię, później zaczęło smucić. Zbyt lekliwa, aby babkę zapytać o przyczynę tego milczenia, została przy swojej niepewności, i z każdym dniem co raz więcej cierpiała. — Biedna, oszukana Amelio!... Któż ci miał mówić o tém, o czém kasztelanowa przestała już myśleć, a o czém Lubomir nigdy

nie myślał? — Kto ci miał mówić o rzeczy tajnej przed wszystkimi, i obcej całemu światu? — I łzami zachodziły jej oczy, ilekroć spostrzegła, że Lubomir na niej spojrzanie zatrzymywał, aby się jak do dziecka uśmiechnąć, lub pożartować jak z dzieckiem. — Niestety! dziecię zaczęło czuć dojrzewającą w sobie kobieć, serce bilo mocniej, nieznanne dotąd rodziły się uczucia, wnikała we wszystko, pojmowała, i zaczęła cierpieć dolegliwszém cierpieniem, niż odpychająca oziębłość babki zadać jej mogła. — » Rzecz niesłychana!... « rozmyślała nieraz Amelka — Lubomir zajmuje się tylko babunią, ją tylko bawi, nadskakuje, uprzedza! — Jest to zapewne wina owego pana stryjaszka, musiał chłopeu nagadać, że starający się o pannę, tylko z rodzicami powinien rozmowę prowadzić, i aż do dnia ślubu od narzeczonej stronić. Potrzeba przyznać, mówiła Amelia z westchnieniem — że Lubomir choć taki młody, przecież za nadto starych wyobrażeń się trzyma! — I w rzeczy samej, Lubomir jedynie kasztelanową się zajmował, a na nią ledwie tyle zwykł

patrzeć, ile mógł sobie powiedzieć: »kiedyś będzie piękna...« i wnet zwrócił się, zatopił, przelał się cały w tę drugą kobietę, która jeszcze była pięknoscia, a co więcej, pięknoscia modną. *Moda!*... oto ów czarodziejski wyraz Lubomira. Oto jego najwyższe pojęcie, w którym wszystkie pragnienia swoje zasadził; myślałbyś, że czarodziejka ta opisała go koleś swoim, którego ani myślą, ani sercem nie mógł przekroczyć. — Z resztą pokazało się, że Lubomir nie ze wszystkiem był wolny od parafyaństwa; — obawa uchozić za hreczko-sieja wstolicy, dręczyła go jak robak sumienia. — Jak drugi Achilles w wodach Styxu, i on był skapany w powietrzu stolicy i wielkiego świata. Jedno miejsce tylko podlegało ranie. Baczno jego oko dostrzegło, że w Warszawie modnym kobietom, które młodość swoją przeżyły, daleko więcej holdowało czicieli, niż tym, których kwiat się rozwijał —; dla tego też nie długo się wahał między Amelką a Kasztelanową, między liliją polną, a kwiatem ze sklepu modniarki; tamta zdałaby mu się do wię-

skiego wianka, a tą próżność swoją ozdobił. — Tak więc spazczone to pojęcie Lubomira, tém lepiej dopomogło zamiarom kasztelanowej. — Kiedy jesteśmy w pełni naszej młodości, nieumiemy się poznać na owych złudnych zapalach duszy, na sentymentalnym zalotnictwie, i wyrachowaniu uniesień; niewinna też Amelka przyczynę obojętności Lubomira upatrywała w sobie samćj, oskarżała się, potępiała, brzydziła się sobą: — »Zapewne widzi we mnie istotę dziecinną, ograniczoną! Bo czy może się domyślać, że pod uciskającą mię trwogą promieni dusza i serce bije gorące!... Oh, gdybym się odważyła! gdybym się odważyła!... przymilił się mu, ujął go, możeby zaczął mię kochać!« — I coudzieln odważała się przymilić, ujął Lubomira — ale zawsze podójrzliwe przecucie kasztelanowej odgadywało tę chwilę, w której Amelia powiedziała sobie: »Dziś chcę się mu podobać.« — i nim zdołała jeszcze oko podnieść, nim słowo do ust dobiegło, wtedy jak piorun uderzył na nią rozkaz surowy, lub zimna ironya — i oko dziewczyny

spadało w dół obłąkane, i usta-
ląkliwą szeptaly wymówkę. —
Otóż kiedy Amelia wszystkie
uczucia swoje, i każde wzru-
szenie odnosi do Lubomira, tak
w chwilach nadziei, jak w upa-
dku odwagi; kiedy z każdym
dniem pozwała brać górę tej po-
tężnej namiętności, on, porwa-
ny wirem światowym, omamio-
ny jego blaskiem, sam nie wie-
dział, co się z nim dzieje. Kto
wie — na dnie jego myśli, mo-
że tam była kropla żalu dla tej
biędnej dziewczyny, tak pięknej,
tak czystej, w której miłości
byłby znalazł to szczęście, ja-
kiemu się wymykał. . . . Lecz
kasztelanowa broniła mu zaj-
rzeć we własne tajniki, a pod-
sycając próżność młodzieńca,
chciała go i tej reszty dobrego
serca pozbawić.

(*Dokończenie nastąpi.*)

GDYBYM BYŁ PANNĄ.

Gdybym był Panną, starałbym
się więcej wykształcać serce, jak
talenta; bo prędczej daruję błąd
w muzyce, lub tańcu, niżli błąd
ze złego wychowania pochodzą-
cy, błąd, mogący mieć wpływ
na dalsze postanowienie życia.

Gdybym był Panną, nie znaj-
dowałbym upodobania w rozmowach,
mających mody, lub ob-
mowy na celu; lecz starałbym
się uczyć rzeczy pożytecznych
i przysłuchiwałbym się rozmowom
nauczającym.

Gdybym był Panną, ubierał-
bym się do twarzy, lecz nie
małpowalbym każdej mody; bo
to ślepe posłuszeństwo wszy-
stkim wymysłom tej bogini,
lubo od trzpiotów chwalone by-
wa, nigdy jednak nie może się
podoobać tym, którzy rozsądnie
myślą i mogą być dobrymi
mężami.

Gdybym był Panną, nie czy-
tałbym czezych romansów czas
tylko zabijających, nie wstydzil-
bym się, gdyby mi zarzucano,
że nie znam którego romansu
d'Arlencourta; alebym się wsty-
dził, gdybym *Pamiętki po dobrej
matce* i tylu innych równie do-
brych dzieł nie czytał.

Gdybym był Panną, starałbym
się umieć kilka języków; pier-
wszeństwo atoli przed innemi
miałby zawsze ojezysty.

Gdybym był Panną, chodził-
bym chętnie na bale; lecz do-
bry teatr przerosiłbym nad naj-
lepszy wieczór tańczący.

Gdybym był Panną, kształciłbym się w sztukach pięknych; atoli częściej widziano by mnie u krosienek, lub przy taborecie, niżli z pędzlem, albo ołówkiem w ręku; bo jakkolwiek piękne jest, kiedy Panna przybyłym gościom pokazuje dzieła swojego pędzla, lub ołówka: jednakże dzieła te tracą na wartości, kiedy ta sama ręka, która Madonnę malowała, robót kobięcych nie umieć.

Gdybym był Panną, przyjmowałbym grzeczności od wszystkich mężczyzn; lecz serce oddałbym temu tylko, który najmniej mówił, a czuł najwięcej.

Gdybym był Panną, siadałbym czasem w braku czwartej osoby do stolika kartowego; lecz mniej uważałbym na to, choćby mnie wyśmiewano, że poddałem damę pod króla, lub że nie umiem lewów markować.

Gdybym był Panną, byłbym wesołym z natury; lecz nie przymuszałbym się do wesołości, albo do śmiechu, żeby moje zęby widziano.

Gdybym był Panną, wolałbym nieumieć mitologii, lub niewiedzieć, gdzie rzeka Mississipi płynie; lecz musiałbym znać

wszystkie rodzaje jarzyn i nigdybym sobie nie darował tego, gdybym się nie znał na której gałęzi gospodarstwa.

Gdybym był Panną, byłbym skromnym nie z przyzwyczajenia, i nigdy nie okazywałbym się lepszym przy drugich, niżlibym był w istocie.

Gdybym był Panną, więcejbym słuchał, jak mówił i wolałbym uchodzić za małowowiącego, jak za mówiącego niedorzecznie.

ANECDOTY.

W Paryżu pobrało się dwoje młodych ludzi. Lecz mąż zapomniał przed ślubem pytać się o posag, a po ślubie przyznała mu się młoda żona, że nic nie ma. Mąż uściskał żonę i rzekł westchnąwszy boleśnie: » Nie to nie szkodzi, wystawmy sobie, żeśmy się z przywiązania pobrali. «

Pewna zakochana para stała w zimnie na dworze: » O gdybyś ty, « zawołał kochanek, » uczuć mogła zapal miłością palającego serca mego, « to mówiąc kłapał zębami jak bocian.
